

Jerzy Roman Krzyżanowski

"The March" W.S. Kuniczaka

Archiwum Emigracji : studia, szkice, dokumenty 2, 87-93

1999

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

THE MARCH W.S. KUNICZAKA

Jerzy R. KRZYŻANOWSKI (USA)

„Historia nie zna ani bohaterów, ani ofiar,
zna tylko tych, którzy cierpią i tych, którzy innym
zadają cierpienia.”
(WSK, Posłowie do powieści)

Twórczością W.S. Kuniczaka, amerykańskiego pisarza wprowadzającego do swych powieści tematykę przede wszystkim polską, zajmuję się od lat przeszło trzydziestu. Od pierwszej recenzji jego powieściowego debiutu *The Thousand Hour Day*, zamieszczonej w „Kulturze” (1967), aż po bieżącą próbę podsumowania całości jego dzieła opublikowaną ostatnio w „Pamiętniku Literackim” (1997), londyńskim roczniku Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, ogłosiłem kilkanaście prac dotyczących Kuniczaka, przy czym nie wszystkie z nich mówiły o jego powieściach, bowiem kilka poświęciłem nowemu przekładowi Trylogii Henryka Sienkiewicza, jaki Kuniczak opracował i wydał w latach 1991–1992. Znakomita większość tych prac ukazywała się w periodykach emigracyjnych, a tylko nieliczne doczekały się po latach przedruku. Jako przykład wymienić należy pierwszą próbę analizy powieści o Wrześniu 1939 r., „Struktura powieści Wiesława Kuniczaka *The Thousand Hour Day*” umieszczonej w krakowskim „Ruchu Literackim” (1972), przedrukowaną następnie w tomie zbiorowym *Druga Wojna Światowa w literaturze polskiej i obcej* (1994). Ale mimo tych samotnych prób wprowadzenia dzieła Kuniczaka na krajowy rynek pisarz i jego twórczość pozostają tam całkowicie nieznane, nie licząc drobnych dziennikarskich wzmianek i wywiadów zamieszczanych z okazji wydania tłumaczenia Trylogii. Wydaje się, że w dalszym ciągu aktualna jest co najmniej dziwna logika, jakiej przykład wykazał „recenzent wewnętrzny” wydawnictwa „Czytelnik”, który opiniował wybór prac do przygotowywanego we wczesnych latach osiemdziesiątych mojego zbioru *Legenda Samosierry i inne prace krytyczne* (1987) i na propozycję włączenia wspomnianego artykułu o powieści Kuniczaka wyraził sprzeciw, argumentując, że „powieść ta, napisana po angielsku i wydana w Ameryce, traktuje o «pol-

skim wrześnieu», ale nie była nigdy tłumaczona na język polski i przeto jest całkowicie w Polsce nieznana”. Krótko i kategorycznie — nieznana, więc po co o niej pisać? Ten sposób rozumowania stoi w skrajnej sprzeczności z jednym z podstawowych aksjomatów demokracji, gdyż sprzeciwia się wolności informacji, tak dobitnie wyrażonej amerykańską zasadą *the public has the right to know* — obywatele mają prawo wiedzieć. Wolno przecież wierzyć, że od tego czasu zaszły zmiany nie tylko w systemie politycznym, ale także w sposobie myślenia o literaturze tworzonej zagranicą a zatem nie podlegającej cenzurze, nawet tej wewnętrznej, wydawniczej.

Skoro zaś pojawia się coraz więcej prób przełamania wieloletniego na ten temat milczenia, sądzić też wolno, że nadszedł czas bliższego poznania dzieła Kuniczaka nawet wcześniej, niż w końcu pojawi się ono w polskim przekładzie, jakiego brakuje w kolekcji siedemnastu jego przekładów na języki obce. Mając obecnie wznowienie mojego artykułu o cyklu części pierwszej, chciałbym nieco uwagi poświęcić następnej części trylogii powieściowej Kuniczaka, a mianowicie wielkiej powieści *The March* (Marsz), wydanej przed laty dwudziestu, w roku 1979, przez znany nowojorski dom wydawniczy Doubleday, i do dziś utrzymującej najwyższą rangę artystyczną a także stałą aktualność polityczną, co dla wielu krytyków i czytelników w kraju zdaje się w dalszym ciągu stanowić ważne kryterium oceny książek. Sądzę też, że warto tu przede wszystkim przyjrzeć się niezwykłej strukturze tej powieści, jako czynnikowi najważniejszemu, pozostałe kryteria omawiając przy tej sposobności.

O tej największej a zarazem najważniejszej powieści Kuniczaka pisałem wkrótce po jej wydaniu, nazywając ją powieścią polifoniczną. W ogłoszonym w „Polish American Studies”, organie Polish American Historical Society, artykule „W.S. Kuniczak’s *The March*: A Polyphonic Novel” (1980) pisałem:

„Jeśli stosować wolno porównania, *The March* można porównać do symfonii, w której kolejne części, składające się z przeplatających wzajemnie motywów, wspomagają się i uzupełniają, co stwarza harmonijną polifonię motywów, fraz i melodii. W terminach literatury taka harmonijna całość uzyskana została przez przeplatanie się trzech głównych wątków, powiązanych niezliczonymi odnośnikami do poszczególnych postaci, z których każda reprezentuje inny wątek, przez wprowadzanie sytuacji powodujących rozwój sytuacji w innych wątkach, i przez idee wspólne wielu postaciom a przecież skontrastowane, stojące we wzajemnym konflikcie. Tego rodzaju czynniki strukturalne składają się na wspaniałe jednolitą całość. Krótki przegląd kilku aspektów tej skomplikowanej struktury może być pomocny w zrozumieniu tego, jak Kuniczak napisał powieść odznaczającą się wewnętrzną jednością i zewnętrzną pięknością.”

Te spostrzeżenia zbiegły się z poglądami autora, który w prywatnym liście z dnia 7 października 1977 r. pisał do mnie, że „*The March* [...] to prawdziwa piramida a przecież — w zaufaniu — nic z tego co piszę nie jest oparte na strukturze architektonicznej, ale na muzyce. Czy słuchał Pan kiedyś wszystkich symfonii Beethovena kolejno, podczas jednego posiedzenia? To niezły komentarz dla literackich krytyków”. A w trzy lata później dodawał: „Mówiąc marginesowo, czy przypominasz sobie, co Ci kiedyś napisałem o strukturalnej bazie *Marszu*? Oparta została na dziewięciu symfoniach Beethovena, które — jeśli się ich słucha kolejno i bez odrywania się — mają jedność i równowagę zupełnie zdumiewającą”.

Trzy wspomинane tu główne wątki powieści nazwijmy umownie wątkiem polskim, wątkiem żydowskim i wątkiem miłosnym, splatającym oba poprzednie postaciami głównymi jej bohaterów, Abła i Catherine.

The March rozpoczyna się w tym samym niemal miejscu i momencie, w którym kończyła się pierwsza część trylogii, pod Lwowem w drugiej połowie września 1939 roku. Rozbite polskie oddziały ustępują przed niemiecką przewagą z pełną świadomością

przegranej, lecz bynajmniej nie zakończonej kampanii. Na drogach klęski, pod niemilosernie palącym słońcem, spotykamy bohatera powieści, młodego oficera rezerwy nazwiskiem Abel Abramowski. Zarówno imię jak i nazwisko bohatera mają dla wielowątkowej struktury powieści znaczenie zgoła zasadnicze. Abel jest potomkiem spolszczonej linii żydowskiej rodziny, posiada pełną świadomość duchowego spadku obu tradycji i spadek ten zarówno na płaszczyźnie psychicznej, jak i powieściowej, reprezentuje. A równocześnie uwadze czytelnika nie powinno ująć głębsze znaczenie jego imienia, symbolu ofiary brutalnej przemocy, w książce Kuniczaka reprezentowanej przez Rosję i w wielu przypadkach przeprowadzanej rękami polskich kolaborantów sowieckiego reżimu. Istotnie, pierwsze spotkanie Abła z oddziałem wkraczających Rosjan następuje u progu rodzinnego dworku bohatera, dworku żywcem, jak archetyp, wyjętego ze stron *Pana Tadeusza*, gdzie Abel staje się świadkiem egzekucji obu swych dziadków, Polaka i Żyda, egzekucji spowodowanej przez złowieszczego pułkownika NKWD Szymańskiego, który nieraz jeszcze powracać będzie w powieści gdziekolwiek tylko ginąć będą tragicznie Polacy i Żydzi — w Katyniu, na Łubiance, pod Archangielskiem... A w ostatnich rozdziałach powieści dowiemy się, że ten renegat zostanie generałem w armii tworzonej w Rosji przez Berlinga, z którym od pierwszych dni blisko współpracuje.

Ale okrutne morderstwo obu starców nie jest jedynie manifestacją przemocy, Szymański bowiem decyduje się na egzekucję dowiedziawszy się, że jeden z dziadków Abła jest ojcem poszukiwanego przez NKWD międzynarodowego terrorysty Avruma Mendeltorta, który od lat walczy o stworzenie samodzielnego państwa Izraela. W ten sposób już pierwsze dwa rozdziały powieści wprowadzają wszystkie trzy podstawowe jej wątki: historię Abła, konflikt polsko-rosyjski i sprawę walki Żydów o własne państwo. Wzdłuż nich też rozwijać się będzie cała fabuła, przeplatając je i najściślej wzajemnie wiążąc na zasadzie polifonicznej struktury, której Kuniczak raz jeszcze okazał się prawdziwym mistrzem. A równocześnie znaleźć w nich można podstawowe elementy jego stylu — głęboki liryzm opisów i nieodstępną symbolikę każdego niemal zjawiska czy wydarzenia. Dla przykładu zacytujemy jeden tylko typowy fragment, dający pojęcie o stylistycznym mistrzostwie autora tej przecież realistycznej powieści.

„Klucz czapli wiódł swój ostry klin na południe. Ich precyzyjną formację delikatnie podświetlało słońce, tak że przez jeden przedziwny moment wyglądały jak flamingi. Opadające skrzydła ptaków zagarniały powietrze i wykreślały subtelne, srebrzyste wzory na skraju słonecznej tarczy. Smuga cienia narysowana szkarłatem brała niebo w niewolę, a słońce, jakby w przelocie dotknięte skrzydłem magicznego ptaka, stało nieporuszone, zawieszona nad amarantowym listowiem.”

Następne spotkanie czytelnika z Ablem ma miejsce we Lwowie, gdzie młody człowiek odnajduje swą ukochaną, Catherine Modelską i wraz z nią idzie do pustego mieszkania swego tajemniczego stryja Mendeltorta, w poszukiwaniu chwili samotności, odrwania się od atmosfery „wielkiego strachu”, tak charakterystycznego już dla pierwszych dni sowieckiej okupacji miasta. Zawiązany tu wątek miłosny natychmiast łączy się z obu poprzednimi, gdy NKWD arestuje oboje młodych ludzi, co z kolei rozpoczyna dwuletni pobyt Abła na Łubiance i zesłania dziewczyny na daleką Syberię, stanowiąc pierwszy etap symbolicznego marszu przez mękę. Losy kochanków, mimo ich rozdzielenia, potoczą się równolegle. Catherine bowiem znajdzie się w obozie razem z grupą deportowanych Polaków, Ukraińców i Żydów, którzy w powieści Kuniczaka są niewątpliwie kontynuatorami postaci z *Anhellego*, poematu o którym Słowacki pisał do Konstantego Gąszyńskiego, że potrzebuje on „komentarza jak Dante, albowiem pisałem go umyślnie zwięźle i z wielką ekonomią detali — kto więc nie popracuje imaginacją własną nad każdym frazesem *Anhellego*, temu wszystko w nim będzie blade”. I jakkolwiek obszerna powieść Kuniczaka nie szczędzi najokrutniejszych nawet „detali”, istotnie wymaga i

ona „popracowania imaginacją”, zwłaszcza od czytelnika amerykańskiego, dla którego została w zasadzie napisana.

W grupie zesłańców nie brak też i ludowego bohatera, zapowiedzianego „trzema ognistymi literami” w poemacie Słowackiego. Gdy po krwawym buncie i spaleniu obozu ruszą oni w swój długi marsz ku wolności, przewodzić im będzie człowiek zwany Kobzą, lwowski dozorca domu, w istocie zdeklasowany inteligent, który dzięki reprezentowanym przez siebie wartościom moralnym stanowi ostry kontrast z grupą pseudointelektualistów, w oczach Kuniczaka będących najczęściej bezplodnymi demagogami, tchórzami i kolaborantami. Zarówno lwowskie jak i obozowe obrazy tej grupy należą do najbardziej bezkompromisowych ocen środowiska, z którego w rzeczywistości wyszli ludzie tacy jak Wasilewska, Putrament i liczni ich naśladowcy. Dodać warto, że w powieści noszą oni nazwiska niewiele mówiące amerykańskim czytelnikom, dla czytelników polskich jednak charakteryzujące te postaci w sposób satyryczny. Tak np. pseudopisarz nazywa się Mann-Bielecki, bezradna poetka Sierocka, pieśniarka — Agnieszka Dłapanow, pustosłowy profesor Kukła, poeci Banda-Cyganowski, Sobiepan Bogomily, Zygfryd Bunt i Józef Grynszpan-Magdeburksi... Później pojawi się także ambasador Kot nazwany Mr. Tak-Tak, i wielu innych. Podobnie znaczące nazwiska noszą postaci z innych kręgów, jak np. sowiecki generał Zarubin (osoba i nazwisko autentyczne, dobrze znane z dokumentacji katyńskiej), żyjący straconą sławą Zasławski, smutny żydowski aktywista Traurig, jego późniejsza żona Esterka i in. Podobnie też nazwane zostały postaci o cechach dodatnich, jak ojciec Catherine (jej imię oznaczające po grecku czystość), profesor Modelski, wraz z żoną będący istotnie modelem stylu życia przedwojennego inteligenta, przeciw czemu dziewiętnastoletnia pensjonarka, wychowanka Sióstr Urszulanek, buntuje się gwałtownie, zdecydowana rozpocząć życie jako dorosła kobieta, co prowadzi do schadzki z Ablem. Później Catherine, postać zdecydowanie pozytywna, w chwili najgłębszego upadku w obozowym upodleniu, nazwana zostanie przez zdemoralizowanego młodego sutenera po prostu Kaśką. Dodać też warto, że w powieści *Valedictory* (Mowa pożegnalna), stanowiącej trzecią część trylogii, główny bohater, lotnik odznaczający się wszelkimi ludzkimi zaletami i przywarami nazywać się będzie Ludo, jego niemiecki przeciwnik, sprytny i chytry pilot, nosić będzie nazwisko Reinecke itp.

Nawet tak powierzchowne wyliczenie kilkunastu nazwisk pozwala się zorientować w szerokim zakresie postaci występujących w powieści, sądzę jednak, że warto przyjrzeć się nieco bliżej wzajemnym ich powiązaniom, podobnie jak zrobiłem to we wspomnianym eseju na temat pierwszej powieści cyklu, bowiem dopiero wtedy wyraźnie widać, jak mocna jest więź strukturalna łącząca dziesiątki występujących postaci reprezentujących cztery co najmniej grupy narodowościowe — Polaków, Żydów, Ukraińców i Rosjan. Dla zapewnienia możliwie najlepszej przejrzystości wybrałem do załączonego diagramu zaledwie 12 nazwisk postaci najważniejszych i najbardziej zarazem reprezentacyjnych zarówno dla wszystkich trzech wątków jak i całej fabuły. Trzy dotychczas nie wymienione nazwiska, Poremba, Tarski i Langenfeld są głównymi postaciami wątku jak gdyby dodatkowego, a przecież będącego podstawą całej tragedii współczesnych stosunków polsko-rosyjskich, są to bowiem oficerowie więzieni w Kozielsku, skąd Tarski trafi wprost do Katynia, Poremba ucieknie na Syberię, a Langenfeld stanie się czołową postacią wśród oficerów Żydów, którzy na równi z Polakami stali się ofiarami ogólnie tak nazywanej zbrodni katyńskiej (zob. str. 94).

Wątek ten, zdawałoby się dla historii marszu ku wolności uboczny, dominuje w powieści Kuniczaka historycznie i emocjonalnie, toteż zdecydowałem się przetłumaczyć i opublikować dwa jego fragmenty, scenę egzekucji w Katyniu, gdzie ginie Tarski obok ojca Able, Józefa Abramowskiego, i tysiacy innych oficerów, oraz rozdział zatytułowany „Zorza polarna” opowiadający o zatopieniu w Morzu Karskim barek z polskimi oficerami

mi Żydami, co historycznie nie zostało nigdy ani potwierdzone ani zanegowane, ma jednak tak silną wymowę artystyczną, że mogłem w rezultacie napisać do autora w 1988 roku:

„Wczoraj byłem w New Yorku na Akademii Katyńskiej, podczas której czytałem fragment Twojego «Marszu», co zostało przyjęte w zupełnej, martwej ciszy. Sześćset osób, wśród których było wielu miejscowych Gastarbeiterów mieszkających czasowo «na Greenpoincie» przed powrotem do Polski, siedziało bez jednego szmeru, bez oddechu, w pełnym zasluchaniu w Twoje słowa. Zakończyłem zdaniem: «Oficerowie stali — i śpiewali», a nawet przez chwilę pomyślałem, że powinienem sam zaintonować melodię [hymnu narodowego], którą z pewnością podjęłaby cała widownia, ale gdy skończyłem czytać i spojrzałem w ich twarze poczułem, że nie mogę przerwać oczarowania tą chwilą, podczas której przenieśli się tam, w śmiertelną ciszę Oceanu. Sądzę, Wiesiu drogi, że uczyniłeś wiele dla wszystkich — dla zmarłych i dla żyjących słuchaczy, tak, nawet «na Greenpoincie», nawet w tym ponurym wnętrzu budynku Chrześcijańsko-Słowiańskiej Unii Kredytowej — że zrobiliś wielką i trwałą rzecz. Pozwoliłeś im poczuć i raz jeszcze przeżyć ostatnie chwile ich ojców i dziadków tak, jak nikt i zapewne nic innego by nie potrafiło. I chcę Ci za to podziękować w swoim i ich imieniu.”

Dodać nawiasem warto, że z odczytu tego zrodził się pomysł przygotowania antologii *Katyń w literaturze*, którą w 1995 r. opublikowałem włączając obok ponad stu innych utworów oba fragmenty powieści Kuniczaka.

Wielki marsz to przecież nie tylko tragedia ale i tryumf ludzkiej woli nad nieprzezwycięzonymi zdawałoby się trudnościami. Uciekinier z Kozielska, dr Poremba, podejmuje samotne poszukiwanie swojej deportowanej ze Lwowa rodziny i odnajduje ją w syberyjskiej dziczy, jak nowoczesny szaman prowadząc grupę Ostiaków aż na kraj świata, po to tylko, żeby po zorganizowaniu rozbitcia sowieckiego obozu przekonać się, że jego kilkunastoletnia córka została prostytutką, a jej młodszy brat zajmuje się stręceniem jej obozowym prominentom. A mimo to, mimo rozpaczy i rozczarowań, ta właśnie grupa deportowanych Polaków i Żydów ruszy na południe, ku wyzwoleniu, choć nie wszyscy dożyją połączenia się z Armią Polską.

Prowadzony równoległe z polskim wątek żydowski zajął się z nim we wszystkich węzłowych punktach i problemach powieści. Major Langenfeld jest Żydem, przechodzi przez Kozielsk i Łubiankę a w końcu ginie wraz z zatopionymi w Morzu Karskim oficerami, którzy pozostają wierni żołnierskiej przysiędze do ostatniego tchu. Mendeltort, po wielu przygodach trafia do Moskwy, gdzie konferuje z Zarubinem, starając się o sowiecką pomoc w stworzeniu wolnego Izraela. Przeciwny wariant myśli politycznej reprezentuje Meyer, który opowiada się za jak najściślejszą współpracą z NKWD i Związkiem Patriotów Polskich w Moskwie, wierzy bowiem, że opanowana przez Rosjan Polska stać się powinna państwem rządzone przez Żydów zrzeszonych w partii komunistycznej. Antycypując wypadki historyczne Meyer argumentuje już w 1941 roku mówiąc w rozmowie z Mendeltortem o Berlingu i jego grupie:

„Musisz sobie zdać sprawę, że lepiej jest dla nas objąć władzę w kraju, który znamy i rozumiemy, w którym żyliśmy od wieków, gdzie jesteśmy właścicielami ponad trzydziestu procent przedsiębiorstw handlowych i włókienniczych a także czterdziestu procent handlu detalicznego, lepiej, powiadam, żebyśmy sami tam rządząli zamiast gonić na jakąś dziką pustynię, w warunki do jakich nie jesteśmy przyzwyczajeni, i budować tam zamki z piasku. [...]

To będzie dowództwo polskiej armii Stalina, tak samo, jak Komitet Patriotów Polskich Wandy Wasilewskiej będzie nowym polskim rządem. A ja będę częścią i tego Komitetu i tej armii, a cokolwiek ty zorganizujesz będzie tego Komitetu narzędziem polityczno-wojskowym. Rosjanie wiedzą, że mogą na nas polegać jeśli idzie o współpra-

cę, możemy więc ich wykorzystać. Oni planują przenieść ten Komitet do swojej części Polski i osadzić ich tam jako polski rząd. Jedynym powodem dlaczego tego dotychczas nie zrobili jest tylko to, że nie chcą denerwować Niemców. Ale jeśli Niemcy kiedykolwiek oddadzą swoją część Polski... no cóż, Komitet stanie się rządem w Warszawie. A wtedy będziemy mogli stworzyć taką Polskę, w której wszyscy będziemy mogli żyć. [...]

Każde zmniejszenie granic Polski jest korzyścią dla Azji, a ja nie mam iluzji co do rosyjskich planów dla Polaków i Polski. Ale gotów jestem zapłacić rosyjską cenę ażeby nasz kraj uczynić lepszym dla naszego narodu. Z pewnością, dla niektórych innych narodowości moja Polska nie będzie bardzo przyjemna. Ale nie mogę się tym przejmować. Wierzę, że sprawiedliwość społeczna to nie zwykła frazeologia. Polska dla Żydów miała wszystko poza sprawiedliwością społeczną, społeczną spójnością. A jeśli to stworzymy dla siebie w Polsce, będziemy mieli wszystko czegokolwiek tylko mogli chcieć.”

Wątek ten, ogólnie pomijany przez historyków, znalazł ostatnio niespodziewane potwierdzenie w opublikowanych pośmiertnie przez Berlinga *Wspomnieniach* (1990–1991), gdzie mówi się zupełnie wyraźnie o planach opanowania Polski przez grupę zgromadzonych w Moskwie Żydów. Należy z uznaniem odnotować odwagę Kuniczaka, który całe lata wcześniej, narażając się na bardzo w Stanach Zjednoczonych dotkliwy zarzut antysemityzmu, nie zawahał się przypomnieć korzeni ideologii, która w rzeczywistości oddała w 1944 roku władzę nad Polską ludziom typu Bermana, Minca, Różańskiego i dziesiątkom im podobnych.

Historia Mendeltorta, w pewnych aspektach bliska dziejom autentycznego izraelskiego polityka, Monachema Begina, doprowadza do tragicznego finału, gdy stary terrorysta, znalazłszy się w Palestynie decyduje się na swój ostatni akt agresji i urządza masowy mord w arabskim osiedlu. Nie należy bowiem zapominać, że historia współczesnego Izraela, podobnie jak współczesna historia Polski, rodziła się wśród takich właśnie aktów okrucieństwa, a Kuniczak faktów tych nie usiłuje ukrywać, przeciwnie, eksponuje je z całą siłą wyrazu, jak na prawdziwego pisarza historycznego przystało. Przede wszystkim jednak ukazuje ją poprzez losy i cierpienia poszczególnych jednostek, postaci literackich, historia bowiem, jak pisze, „jest czymś więcej, niż tylko datami, nazwiskami, nazwami miejscowości i rozmiarami grobów. To wszystko jest historyczną statystyką, ale nie prawdą. Prawdą jest to, co dzieje się w sercach i umysłach żywych ludzi — a to coś więcej niż historyczne statystyki, niż fakty i cyfry, niż gwiazdki i odsyłacze”.

I w tym stwierdzeniu leży wielkość historycznej koncepcji powieści Kuniczaka.

Podkreślmy jednak raz jeszcze, że *The March* jest powieścią, a nie zbeletryzowanym zapisem historii. A powieścią rządzią prawa sformułowane dla różnych poetyk jeszcze od czasów Arystotelesa i niewiele od tych czasów zmienione. Pisarz tworzy swoją własną wersję historii kierując się swym własnym kompasem i przedstawiając fakty nie koniecznie tak, jak zarejestrowali je najpełniejsi nieraz badacze, ale tak jak mogły się one były ułożyć, z zachowaniem oczywiście ogólnej zgodności zapisów historycznych z koncepcją powieściową. Są to sprawy zupełnie zasadnicze dla zrozumienia powieści historycznej, a Kuniczak daje wiele materiału do zbadania procesu twórczego wykorzystania faktów dla powieściowego tworzywa. Warto na przykład zauważyć, że w tej ogromnej panoramie losów dwóch narodów, polskiego i żydowskiego, występują po stronie polskiej tylko dwie postaci historyczne działające podczas II wojny światowej na rosyjskiej scenie, Władysław Anders i Zygmunt Berling, sposób zaś ich ukazania może służyć jako seminarny niemal przykład spojrzenia na metody pisarskie autora. Generał Anders, początkowo wspomniany tylko przez Abła w jego reminiscencjach wrzesniowej kampanii, pojawia się w jednym z początkowych rozdziałów powieści jako pokrwawiony jeniec ze związanymi rękami, wniesiony na noszach przez polskich chłopów konwojowanych przez rosyjski patrol. I mimo swych śmiertelnych niemal ran generał zachowuje całą

żołnierską godność, niezłomną wolę kontynuowania walki i nieustępliwość wobec prześladowców. Całkowity kontrast tej sceny stanowi spotkanie Mendeltorta z Berlingiem. W przededniu wybuchu wojny rosyjsko-niemieckiej jedzie on wraz z reprezentującym NKWD Szymańskim do osławionej „Willi szczęśliwości”, gdzie w podmoskiewskiej miejscowości Rosjanie zgromadzili kilkunastu przyszłych kolaborantów wybranych spośród tysięcy uwięzionych oficerów. W przyziemnym pokoju śpi tam na przygodnej kanapie człowiek, w którym Mendeltort rozpoznaje ówczesnego pułkownika Berlinga, najstarszego rangą w tej grupie oficera. „Śpiący człowiek — pisze Kuniczak — zamruczał coś, jęknął, obrócił się na bok. Jego powieki drgały jak powieki śniącego psa. W bladym świetle lampy jego skóra przypominała wilgotną tekturę, zbrudzoną i pomarszczoną. Jego wewnętrzne krajobrazy były zapewne pozbawione słońca, pełne zszarzałej trawy, bezlistne, bez ptaków.”

Tego rodzaju krótka charakterystyka postaci jest znakomitym przykładem metaforycznej prozy Kuniczaka, zawsze sięgającej drugiego, głębszego dna przedstawionych obrazów. Fakt, że obaj twórcy polskich dziejów na rosyjskim teatrze wojny ukazani są jako postaci leżące, bezsilne, daje dostatecznie jasny obraz sytuacji, w której losy Polski decydowały się wyżej, ponad ich głowami. Kuniczak jest bowiem powieściopisarzem znakomicie operującym językiem i metodami poezji, symboliki, celnego skrótu wywołującego u inteligentnego czytelnika szereg skojarzeń, które z kolei poszerzają percepcję artystyczną i historyczną. Porównywany przez amerykańskich krytyków do Tolstoja i Solżenicyna pisarz kategorycznie odżegnuje się od tych skojarzeń twierdząc, że samodzielnie wypracował własną metodę twórczą i nie ma nic wspólnego z rosyjskimi pisarzami. Pisał do mnie nie bez zniecierpliwienia w 1972 roku:

„Prawdę mówiąc nigdy nie przeczytałem więcej niż tuzin stron *Amy Kareniny*, a w *Wojnie i pokoju* poddałem się kiedy Pierre wstąpił do francuskich wolnomularzy. Nie mogę więc wcale mówić o jakimkolwiek rosyjskim wpływie, a moje sceny, takie jak fragment o Antosiu cytowany w Pana eseju [o *The Thousand Hour Day*] są czysto instynktowne, stanowią część mego zawodowego przygotowania i nie zostały u nikogo zapożyczone.”

Ta niechęć do wszystkiego co rosyjskie, tak wyraźna w powieści *The March*, znajdzie jeszcze ostrzejszy wyraz w powieści następnej, *Valedictory*, gdzie czytamy m.in. o ojcu bohatera, panu Toporskim, który był „niemal zawodowym optymistą i czytywał *Wojnę i pokój* do śniadania od przeszło dwudziestu lat, ponieważ (jak mówił) czytanie o tylu zabitych Rosjanach dawało nadzieję na przyszłość”.

Od czasu wydania tej najważniejszej powieści Kuniczaka minęło przeszło dwadzieścia lat, podczas których nastąpiły w Polsce zmiany tak zasadnicze, że trudne do wyobrażenia w okresie, kiedy *The March* powstawał. A mimo to, mimo że istnieje wierne, autoryzowane przez Kuniczaka tłumaczenie książki sporządzone przez Juliusza Kydryńskiego, nie znalazł się ani wcześniej na emigracji, ani obecnie w kraju wydawca gotowy podjąć się jej polskiej edycji. Wydaje się, że nadszedł czas, żeby to poważne zaniedbanie nadrobić z niewątpliwą korzyścią dla polskiej kultury, której powieść W.S. Kuniczaka stanowi mało znaną a przecież istotną część.